



Klasyka literatury

LEW TOŁSTOJ

GRACZ

Z ZAPISKÓW KELNERA

NOWELA OBYCZAJOWA



Lew Tołstoj

GRACZ.
Z zapisków kelnera

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2017

Lew Tołstoj
„GRACZ. Z zapisków kelnera”

Copyright © by Lew Tołstoj, 1926
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2017

Zabrania się rozpowszechniania, kopiowania
lub edytowania tego dokumentu, pliku
lub jego części bez wyraźnej zgody wydawnictwa.

Tekst jest własnością publiczną (public domain)

Tekst oryginalny tłumaczenia: anonimowy

ZACHOWANO PISOWNIĘ
I WSZYSTKIE OSOBLIWOŚCI JĘZYKOWE.

Skład: Kamil Skitek
Projekt okładki: Kamil Skitek
Druk: Warszawskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze Sp. z o. o.
Warszawa, 1926

ISBN: 978-83-8119-029-9

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
<http://www.psychoskok.pl/>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Było to między drugą a trzecią. Grało wielu panów: księżę pan z wielkim wężem, mały oficer huzarów, aktor Oliver; było moc ludzi.

Księżę grał z panem z wielkim wężem. Obchodzę bilard i liczę: dziesięć i czterdzieści osiem, dwanaście i czterdzieści osiem. Jest to moim zawodem. Nie wzięło się nic do ust i nie spało od dwóch nocy — a wciąż liczy się punkty i wyjmuje bile z wklęsłości.

Wtem spostrzegam: do sali wszedł nowy gość, rozglądnał się i usiadł na kanapie. Dobrze.

Myślę sobie: kto to może być? To znaczy: do jakiej należy sorty?

Ubrany jest przyzwoicie. Ma nowiusieńkie ubranie: spodnie w kratki, modny krótki surducik, kamizelkę pluszową; nosi złoty łańcuszek, a na nim moc wisiorków.

Wygląd ma też bardzo przyzwoity: jest wysoki, smukły, włosy ma z przodu modnie ufryzowane — słowem, przystojny młodzik.

Zawód nasz, jak wiadomo, ma to do siebie, że poznaje się różnych ludzi. Najwytworniejszych i dranciwych. Gdy się więc jest kelnerem, trzeba się stosować do każdego z gości z osobna. Oczywiście, jeśli się nie jest głupim.

Przypatruję się temu panu i widzę: siedzi cicho, nie zna nikogo i ma zupełnie nowe ubranie; myślę sobie: jest to albo cudzoziemiec, Anglik, albo podróżujący hrabia. Obok niego siedział aktor Oliver; ustąpił mu nieco miejsca na kanapie.

Partja skończyła się; pan z wielkim wężem przegrał. Krzyknął do mnie:

— Wciąż cyganisz! — Mówi: — Nie liczysz porządkie, wciąż się oglądasz na wszystkie strony.

Cisnął kij bilardowy w kąt i poszedł. Tak, oho, co za ptaszek! Wieczorem gra z księciem, każda partja o 50 rubli srebrnych, a teraz przegrał flaszkę wina i irytuje się. Taki podlec! Kiedy indziej gra z księciem do drugiej, a gdy żaden z nich nie chowa po grze pieniędzy do portfela, wiem, że ani jeden, ani drugi nie ma przy sobie kopiejki; ale mimo to udają wielkich panów.

Ale jeśli kelner ziewnie lub bili porządkie nie ułoży — człowiek przecież nie jest z kamienia — odrazu się irytują! Mówią: gramy o pieniądze, a nie o guziki.

Ci ludzie zatruwają mi życie.

Gdy partner księcia poszedł, zwrócił się księżę do obcego pana:

— Czy nie chciałby pan ze mną zagrać?

— Z przyjemnością — odparł obcy pan.

Póki siedział, miał srogi wygląd; przypominał człowieka, którym straszy się dzieci. Gdy jednak powstał i przystąpił do bilardu, odrazu poznać można było, że czuje się dość niepewnie. Czy nowe ubranie było niewygodne, czy też krępowało go to, że wszyscy nań patrzą — pewność jego znikła. Począł kij nacierać kredą i z rąk mu kreda wypadła. Ilekroć zrobił karambola, rozglądał się dokoła i rumienił. Nie tak grał książę; ten miał ruchy pewne: natarł kredą kij; posypał sobie rękę proszkiem, zsunął w górę rękaw i grał z całym namaszczeniem.

Grali dwie lub trzy partje, nie przypominam sobie więcej; potem książę odłożył kij i rzekł:

— Pozwoli pan, że zapytam, jak się pan nazywa?

— Niechludow — odparł obcy pan.

— Pański ojciec był generałem?

— Tak.

Poczęli mówić po francusku; nie rozumiałem. Zapewne mówili o swych rodzinach.

— Au revoir — rzekł książę — bardzo się cieszę, że pana poznałem”.

Umył sobie ręce i opuścił salę bilardową, udając się do sali jadalnej. Obcy pan pozostał; stał obok bilardu i uderzał kijem o bile.

W naszym zawodzie istnieje, jak wiadomo, zasada: z obcymi im ordynarniej, tem lepiej. Zabrałem bile i odłożyłem je. Zarumienił się i rzekł:

— Czy można jeszcze grać?

— Naturalnie — rzekłem — poto stoi tu bilard, by na nim grano. — I nie patrząc wcale na niego, wziąłem kij i postawiłem go w kąt.

— Czy chcesz ze mną zagrać?

— Naturalnie — odpowiedziałem.

Ustawiłem bile.

— Czy zagramy o podłazenie?

— Co to znaczy — zapytał — grać o podłazenie?

— To tak — rzekłem — jeśli pan przegra, zapłaci pan pół rubla jeśli ja przegram, będę musiał wleść pod bilard i drugą stroną się wydostać.

Począł się śmiać i rzekł:

— A więc zaczynajmy.

— Dobrze — powiadam. — Ile punktów mam zrobić mniej, niż pan?

— Czy grasz gorzej ode mnie?

— Oczywiście — powiadam — u nas z panem mogłoby się zmierzyć tylko niewielu graczy.

Koniec Wersji Demonstracyjnej

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

